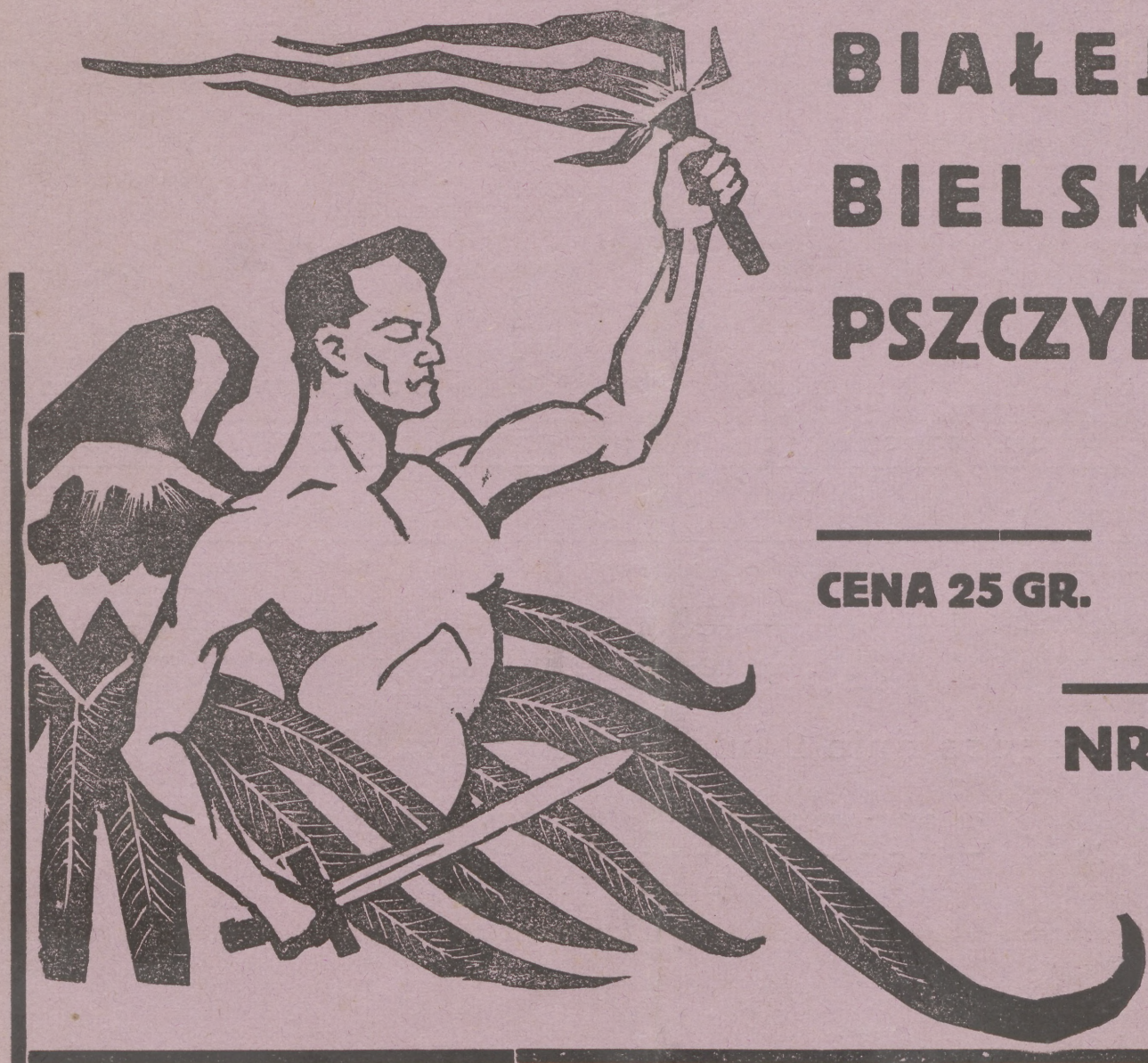


A

# GŁOS MŁODYCH

PISMO MŁODZIEŻY SZKÓŁ ŚREDNICH



**BIAŁEJ  
BIELSKA  
PSZCZYNY**

---

**CENA 25 GR.**

---

**NR. 2**

**Wesołych świąt!**

życzy Redakcja „GŁOSU MŁODYCH”  
wszystkim współpracownikom i czytelnikom.

**Międzyszkolny Komitet Redakcyjny  
„GŁOSU MŁODYCH”**

urządza z początkiem lutego 1936 r.  
w auli Państw. Gimn. Pol. w Bielsku

**„Wieczór autorski”**

**z udziałem najwybitniejszych pisarzy śląskich**  
(między innymi: Gustawa Morcinka, Juljana Przybosia,  
Emila Zegadłowicza, Kazimiery Alberti, Alfreda  
Jesionowskiego i innych)

Staraniem Międzyszkolnego Komitetu  
Redakcyjnego „GŁOSU MŁODYCH”

odbędzie się 15 stycznia 1936r. o godz.  
17-30 w auli Państw. Seminarjum  
Naucz. w Białej (przy ul. Komorowickiej)

**ODCZYT P. GUSTAWA MORCINKA p. t:**

**„Dzieje jednej książki”**

Wstęp dla młodzieży — 20 gr. dla starszych — 40 gr.

Dochód przeznaczony na fundusz prasowy „GŁOSU MŁODYCH”

**Uwaga!**

Gimnazjum  
im. Notre-Dame w Bielsku

**Uwaga!**

urządza dnia 2 lutego 1936 r. przedstawienie:

**„Panienska z okienka”**

(D E O T Y M Y)

# Głos Młodych

Pismo młodzieży szkół średnich Białej-Bielska-Pszczyny

Nr. 2

Bielsko, grudzień 1935 r.

Rok I

## Nowe pokolenie.

Bez pięknie brzmiących haseł, bez wiele mówiących, a w gruncie rzeczy pustych frazesów i bez świątoburczych programów weszliśmy w codzienność życia.

Swoją bezpretensjonalnością zdobyliśmy młode serca! Przyjęły nas one serdecznie, jak gości miłych, z którymi przyjemnie jest zasiąść do stołu, pomówić o tem, co nas wspólnie interesuje, cieszy lub smuci i boli. A interesuje nas bardzo wiele spraw; nie obce nam są również te kwestje, które zajmują się starsze pokolenie. Prądy, które rodzą się wśród starszego pokolenia, docierają do nas bardzo łatwo i znajdują w sercach naszych żywy oddźwięk, budząc sprzeczne nieraz sądy i różnie przez różnych są odczuwane. Żyjemy zresztą w epoce, w której odbywa się przewartościowanie wielu pojęć, zmianie ulegają poglądy na wiele spraw społecznych, naukowych, nie wyłączając nawet tych dziedzin, w których dotychczas niewzruszonym autorytetem od wieków był — dogmat, niezrozumiała mistyfikacja.

Jeśli zarzuca się dzisiejszej młodzieży, a zdarza się słyszeć to często, że jest pokoleniem zdegenerowanym, pogrążonym w marazmie, nie zdolnym do głębszych odczuwań, nieposiadającym większych ideałów — to wszystko jest zupełną nieprawdą. Zdegenerowani, obojętni na wszystko istnieli w każdym pokoleniu, więc nie brak ich także dziś, nie może to jednak ujemnie na całość wpływać!

Pokolenie przedwojenne szczególnie lubuje się w zarzucaniu nam braku większych ideałów, a za takie »większe ideały« uważa tylko te, które ono posiadało. Tymczasem młodzież dzisiejsza, stwierdzam bez wstydu, stała się na wiele owych ideałów i idealików prawie że nieczuła, a to dlatego, że straciły one już swój urok, swą aktualność, jednym słowem przeżyły się, jak zresztą przeżywa się wszystko. (Owszem, nie przeczę, są ideały trwalsze, które wciągu wieków ustawicznie przechodzą swój upadek i renesanse).

Od tego zresztą czasu zaszły wogóle w życiu poważne zmiany, które starsze pokolenie napewno lepiej dostrzega.

**Wywalczenie niepodległości**, co bynajmniej nie jest zasługą całego przedwojennego pokolenia, a tylko jego najlepszej bardzo znikomej części, garstki »szaleńców« — jak ich nazywano — **postawiło nas w obliczu nowego życia.**

Urodzeni i wychowani w wolnej Polsce inaczej odczuwamy tę t. zw. wolność, niż pokolenie starsze, może mniej głęboko, lecz naturalniej, z innymi również założeniami wejdziemy w życie społeczeństwa i państwa, inaczej je pojmując.

Nie jest nam tajem, jakie nadzieje przywiązywał do młodego pokolenia ś. p. Marszałek Piłsudski, który dając odprawę starszemu społeczeństwu w Kaliszu, oświadczyć miał, że czeka tylko, aż z nami będzie mógł mówić. Napewno nie zawiódłby się!

I po tem, co powiedziałem, żadnych haseł rzucać nie myślę, niech każdy je tworzy sam dla siebie, jeśli je uzna za konieczne, a spodziewam, że wszystkie będą zgodne z sobą.

**Państwo czeka na nasze ręce nie na nasze słowa, na nasze serca, nie na nasze hasła!**

Świata przebudować nie potrafimy, możemy jednak zostawić go lepszym, oile [lepszymi] staniemy się sami; **możemy z życia społecznego wyugować wiele obłudy i fałszu**, jeśli zwalczymy je w sobie. Nade wszystko zaś powinniśmy równolegle z wykuwaniem własnych nowych ideałów, **poznawać dokładnie wszystkie przejawy życia zbiorowego, bo cóż będą warty nasze ideały nieoparte na konkretnych podstawach?**

O bardzo wielu rzeczach musimy wyrobić sobie własny, przez nikogo niezasugerowany sąd!

Wł. Lenczewski

dzieć: złam kark! . . . Nie, ja panu życzę szczęśliwej drogi! —

Stała smukła, gibka, a wicher lecący od motorów, odgarniał znowu jej czarne włosy, szarpał suknię.

— Dziękuję! . . .

— . . . a proszę te róże wziąć dla swojej matki! — rzekła znowu i podała mu je nieśmiało.

Karlik uradował się. Uśmiechnął się, oczy rozgorzały.

— Dziękuję pani! . . . Serdecznie dziękuję . . . panno Kaziu! . . .

Wziął ostrożnie róże, Wionął z nich mocny zapach.

— . . . a proszę powiedzieć swojej matce, że jej dłonie . . . że jej spracowane dłonie całuję! . . . Powie pan?

Karlik przymknął oczy. Na drobną chwilkę. Serce wypełniła ogromna wdzięczność. Oto stoi przed nim obca dziewczyna i matce jego przesyła tak piękne pozdrowienia. Wychylił się z kabiny, ujął jej dłoń, pocałował. Kazia zarumieniła się, rzęsy jej zatrzepotały zakryły czarne, duże oczy.

— A to dla pana . . . panie Karolu! . . . — rzekła jeszcze i dodała mu ponsową różę.

Urządnicę dał znak pilotowi, wszystkie trzy motory zaryczały, ogromny wicher runął z pod samolotu. Panna Kazia oparła się dłonią o ścianę kabiny.

— A wróci pan? . . . — zapytała jeszcze.

Karlik nie dosłyszał już jej słów. Zagłuszył je ryk motorów. Domyślił się tylko.

— Wróć! . . . — zawołał, lecz wicher zmiął jego słowa, zagłuszył je grzmot motorów.

Dwaj robotnicy odsunęli kłocę z pod kół samolotu, panna Kazia cofnęła się. Samolot poderwał się lekko, i kołysząc skrzydłami jał się toczyć po lotnisku. W ostatniej chwili dojrzał jeszcze Karlik oczy dziewczyny. Oczy były duże, czarne i smutne jak u dziecka, kiedy jest bliskie płaczu.

Samolot uniósł się, zatoczył ogromne, nachylone półkole, zawrócił. Karlik dostrzegł głęboko pod sobą malejące zabudowania portu lotniczego, ludzi i dziewczynę. Patrzyła w górę za odlatującym samolotem i powiewała chusteczką.

Karlik opadł w fotel. Teraz dopiero zauważył, że ryk motorów staje się nieznośny. Sąsiad jego pokazał mu na migi, żyby włożył w uszy zwitki waty. Wata bieliła się w metalowym słoiku nad głową. Uczynił to, hałas motorów został przygłuszony. Przez chwilę patrzył na boczny motor, umieszczony pod skrzydłem. Z wydechowej rury tryskał płomień. Ryk wzmagął się, samolot nabierał pędu, wznosił się coraz wyżej, a ziemia uciekała, opadała coraz niżej, przemieniała się jakoby w ogromną misę o wklęsłym dnie, o podnoszących się brzegach.

Lasy, pola, wsi, miasta — wszystko to przemieniało się teraz w kształt śmiesznych zabawek. Na krańcach widnokegu pojawiały się jakieś stawy, kręte rzeki, białe drogi, szachownice pól. Karlik nie zwracał na to uwagi. Pochłonięty był myślami o matce i o pannie Kazi. Na kolanach czerwieniły się jej róże. Dotknął palcami ich miękkich, chłodnych płatków. Przypomniał sobie dotknięcie dłoni tamtej dziwnej dziewczyny. Róże wiezie matce. Może matka uraduje się tym dziewczęcym gościńcem. Napewno się uraduje! . . . Matka czeka na niego, może wychyla głowę z okna, patrzy na drogę, pyta się pani Zembolowej, czy jej Karlik nie idzie . . . A może nie wychyla głowy, bo się

nie może podnieść z łóżka? . . . Może nawet głowy nie może podnieść! . . .

Przypadł jakiś zły wiatr, zakołysał gwałtownie samolotem. Skrzydła zachybotały. Karlik spojrział w okno. Ujrzał, że naprzeciwko leci ogromna ciemność. Samolot opuścił się niżej. To ziemia podniosła się pod samolot. Pierwsze strzępy chmur wionęły koło okna. Teraz drugie gęste, szare. Teraz już samolot utonął w chmurach. Ostry deszcz siecze po szybkach. W kabini nie nastąpił półmrok. Tamten płomień u wylotu wydechowej rury teraz bardziej zrudział, stał się dłuższy. Samolot rzuca gwałtownie. Ziemia wydaje się być utkaną z szarej mgły. Karlik wyjął list Zembola z portfela. Przybliżył go ku oczom, by móc odczytać słowa. Nic nie rozumiał. Słowa splatały się z rykiem motorów.

Mijały chwile.

Karlik niecierpliwił się. Wydawało mu się, że motory pracują leniwo, że samolot wlecze się w powietrzu. Popatrzył na zegarek. Toć już dochodzi wpół do piątej. A jemu się wydaje, że leci kilka godzin. Chmury rozbiegły się przed maszyną, deszcz przestał chlustać o szybki, w kabinie opadł mrok. Spojrzył poza siebie. Na wschodzie przewala się niska, gęsta powała chmur. Przed samolotem przez szpary w chmurach wybłykuje słońce. Miejscami kładzie się rudem złotem na ziemi. Oto mijają jakiś dwór. Koń wybiega z podwórza, pędzi na pole, przystaje i zawraca. Grzywa rozwiana. Miasto jakieś wynurza się z lasu. Miasto białe o czerwonych dachach. Związane jest wążutką pętlą drogi, co biegnie napoprzek z jednego krańca ziemi po jej drugi kraniec. Zielenią się stawy. Ludzie podnoszą głowy. Białą się ich twarze. Samolotne pola Samochód pełza po białej drodze.

Spojrzał bystrzej. Dostrzegł białe, nikłe pasemka dymu, wynoszące się z ziemi pod samolot. Zrozumiał, że to pasterze ogniska palą. Dym u ziemi podobny jest do białej nitki, potem stopniowo rozwiewa się lekko nachylony, zamienia w mglistą ścieżkę.

Karlik patrzył urzeczony w tamte dymy. Wykwitały z ziemi to tu, to tam, wiązały ją z niebem, stawały się Jakubową drabiną, po której anioły zstępują.

Uśmiechnął się do tego porównania. Przyszło do niego ze wspomnieniem pacholących lat, kiedy swoje ognisko palił w wądolcu obok gnijącej, stęchłej wody. Kładł się nawznak i patzył za dymem. Oto za chwilę, gdy tylko dosięgnie nieba, przemieni się w Jakubową drabinę a gromada aniołów zstąpi po niej na ziemię. Wtedy nie będzie już poddasza, na którym pokutuje dusza umarłego na suchoty Rudolfa, nie będzie cuchnącej wody w wądolcach, a tamten zdechły pies, co pod brzegiem leży odęty, ożyje i zaszczeka radośnie. Noc będzie cicha i ładna. Matka przestanie narzekać, że ją kości bolą. Usnie jak dziecko. Ludzie przestaną przeklinać. Woźnice przestaną bić konie i kopać po brzuchach. Lebidzik wyzdrowieje. Ojciec pokaże się w stajni przy swoich koniach. A pani Krupowa da każdemu kęs kołacza z makiem. A tasiemiec pana Zembola zdechnie, a pan Zembol przyjdzie i powie: — Chwała panu Bogu najwyższemu, już nie mam w brzuchu tasiemca! . . .

Samolot płynął nad tamtymi dymami. Tkwiły nieruchomo w powietrzu, niebieskawe, lekkie i wiotkie, a spojrzenie Karlika spływało po nich do ziemi, witało je jak dobrych znajomych, którzy oto przedeszli go gromadą i o niesłychanej tajemnicy szepcą. Pozostawił już wszystko poza sobą. Czy wróci do tamtej dziwnej

dziewczyny, trudno powiedzieć. Może wróci. Teraz go wita ziemia, jego ziemia z pastuszemi ogniskami. Przychodzi do niej po tak długiej rozłące.

Tamte dymy przypominają westchnienie matki. I myśli matki. To one wynoszą się pod gasnące słońce, sięgają między szczeliny w szarych chmurach, przedchodzą wracającego syna, szukają omackiem po ogromnym świecie.

Samolot szarpnął się mocno, zakolysał szeroko.

Z boku wyluskało się z ciemnej ziemi szare miasto z poszczerbioną szarą basztą na zgórze. Wszystko tam jest szare, Baszta opuszczona, kamienny stok i miasto. W mieście są szare dachy, ściany, okna i ulice. Ogromny szary smutek wypęła z miasta i rozlewa się po łąkach i polach. Jak brudna, cuchnąca woda. W tem

mieście chyba ludzie mają szare oczy i szare serca. Całe ich życie jest szare.

Karlikowi przypomniała się matka.

W chmurach rozwarła się szeroka szczelina, wypełniła błękitem, a z boku wyrzało słońce. Brzegi szczeliny rozgorzały złotą czerwienią. Karlik przymknął olśnione oczy.

— Twoje życie było jak tamto szare miasto . . . — pomyślał o matce, a głęboki szloch wypłynął z serca.

— . . . a teraz musi być tamtem zachodzącym słońcem! — szepnął wzruszony. I wtedy pojął, że opada z niego jakiś łachman, że wielka cisza zstępuje mu na oczy i serce. I że tamte niebieskie dymy stają się naprawdę Jakubową drabiną.

R. Machej (P. S. N. M. Biała)

## Sprawa czeska

(Artykuł dyskusyjny)

Sprawa czeska stała się w obecnych czasach spowodu licznych prześladowań braci naszych za Olzą bardzo aktualną. Omawiano tę kwestję niezliczoną ilość razy, zwłaszcza na łamach różnych czasopism, lecz zwykle subiektywnie z mniejszą lub większą butą, przez okulary własnego »My« . . .

A przecież sprawę tę — tak ważną, trzeba zupełnie obiektywnie rozważyć i szczególnie w pismach szkolnych traktować jej nie należy po gazeciarsku

Młodzież winna jasno i szczerze wypowiedzieć się co o tem myśli. Ażeby znowu coś powiedzieć, trzeba nie tylko coś usłyszeć . . . przeczytać z pism, które niekiedy koloryzują zanadto wypadki, ale trzeba nawiązać stosunki z Polakami za Olzą, nie z jednym — ale z wieloma, ażeby później wyciągnąć niejako przeciętną . . .

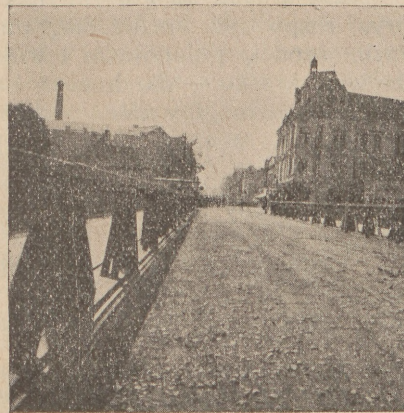
Niezawodnie stała się nam wielka krzywda, bo zabrano nam zdradziecko ziemię, na której od wieków krew polska żyła.

Prawda, że pomoc należy braciom, bo i oni walczyli o lepsze jutro, przebijali, »wyrebywali chodnik« do Polski, która wolną jest obecnie, lecz ich nie przygarnęła, bo zdradziecka ręka wyrwała ich z Jej objęć — i zostać musieli nadal pod jarzmem — słowiańskim wprawdzie — lecz nie mającym zalet owych, które cechować powinny brata — krew pokrewną.

Należy jednak zastanowić się nad wyborem owych środków pomocy, żeby te przyniosły pożądany skutek, a nie zakszodziły.



Fot. A. Niemczyk  
Pomnik Legionów w Cieszynie.



Fot. A. Niemczyk  
Most graniczny w Cieszynie na Olzie.

»Operacja?« Czy możliwa i pożądana jest ze względów ogólnoeuropejskich? Zresztą młodzież o niej decydować nie może. A inne? Czy owa nazbyt antyczeska akcja nie przynosi wręcz przeciwnych skutków?

Jest faktem stwierdzonym, że po każdym wiecu następowały większe prześladowania za Olzą. Zaś owej ciągłej »nagonki« w radju wprost bracia tamtejsi słuchać nie mogą. Sami to stwierdzają.

Zresztą jeszcze jeden moment . . . Oto zjawiła się książka w Polsce, która mówi o rozbiórce Czech. Ot — okroić to państwo, ładniejszy kształt będzie miało. A odcięty klin — to część dla Niemiec, część dla Polski i Węgier. Jak mogli przyjąć to Czesi? Może z radością?

Widzimy więc, żeby o czemś mówić, to trzeba dobrze rozważyć. Pod słońce dać i oglądnąć . . .

A co do środków . . .

Czy nie lepiej byłoby zaprzestać zbyt pilnej antyczeskiej akcji, a nawiązać kontakt z braćmi po tamtej stronie — zwłaszcza z młodzieżą, pomóc im moralnie i materialnie? Bo to wszakże jest jasne, że Czesi, mając w swych charakterach dozę tchórzliwości — każdy ruch antyczeski potęgują, boją się o kraj nam zabranym, więc prześladowują niewinnych, zaś pośrednio i my przyczyniamy się do tego.

Lepiej w spokoju czekać na chwilę sposobniejszą, nie zaniedbując jednak moralnych obowiązków . . .

Zastanówmy się!

J. Mann (P. G. P. Bielsko)

# Urok czy Ananke?

(Nowela czytana na „Wieczorze Literackim“ 13. IV. 1935 r. w Bielsku)

Tydzień, przeraźliwie długi, szary i bezdennie nudny tydzień, czyli siedm dni i siedm nocy, stokroć dłuższych, bo pędzonych w mękach i niespaniu, mijał od chwili, kiedy Henryk — mniejsza o nazwisko — uczeń gimnazjalny, po wycięciu ropiejących migdałków, skazany lekarskim orzeczeniem na 12 dni leżenia z tem, że wyjdzie jak koń zdrowy, znalazł się w szpitalnej sali numer 4-ty i nudząc się nad wyraz, czekał końca cierpień, czasu, gdy opuści salę i przebrzydłe łożo, gdy pożegna towarzyszy doli i niedoli, w dość pokaźnej liczbie (aż 20-tu) i kiedy zniknie mu z węgłowia, telepiąca się za każdym ruchem, czarna jak nagrobek tablica, z wykaligrafowanym na niej imieniem i nazwiskiem, łacińską nazwą choroby, dziwaczne, dotąd jeszcze niespotykanem — abscessus tonsylae pharyngeae — oraz arkusz, na którym ręka inspekcjonującej siostry, rozpoczęła kreślić diagram, obraz w trzech kolorach, rannej, południonej i wieczornej gorączki, gdy mówiąc krótko — da drapaką i powie: do-widzenia, choć właściwie mógłby mniej parlamentarnie...

Z lewej strony, to pojękiwał, to wrzeszczał i ryczał nocami, starszy już robotnik, o obcasie na żołądku z prawej — jakby dla odmiany, przywieziony wczoraj, niby mumja sztywny i jak mumja powiązany, połamany w kręgosłupie, cały w gipsie, biały, wyciągnięty, jak kawałek drewna, leżał blacharz, który rymnął z wysokości kilku pięt, miażdżąc mięśnie i kości.

W samym kącie, gdzie panował mrok i stęchła wilgoć, gnił od przeszło roku tabetyk, człowiek docna osiwiwały, małowmny, samojeden, niemal »trup za życia«. Ilekroć dokonujący przeglądu lekarz, stawał przy biedaku i nie krył zdziwienia, że pacjent dyszy jeszcze, chory zwolna, jakby się mocując z samym sobą, od mykał duże, wyblakłe oczy i wykrzywił wstrętnie usta

Z treściwej wielości przedstawienia, wyobrażeń, uświadomień, nudząc się okropnie, umiał chłopak wybrać pewne najdrobniejsze, maciupenkie, nic napozór nieznaczące nawet głupstwa, i tem jaśniej całość, jakby film, lub obraz przesuwiał się przed nim, rozbijając na chorobie . . . Rozpoczęło się od głupstwa. Nagle ni stąd ni zawąd z końcem zimy, wracając do domu po lekcjach — wieczorem — uczuł szarpnięcie w gardle, jedno drugie, które przeszło później w silny, wściekły ból. Chłopak z sprawą zwlekał, postaremu dawał lekcje i jakby sądząc, że zdoła wybić klin klinem, poszedł w niedzielę na narty. Tego dnia jeszcze chwyciła go gorączka i objęły bóle . . . Nazajutrz wzięto go na operację. Było wstrętnie. Począwszy od chwili, gdy usiadł na stołku, w wyglądzie zbliżonym do fotelu, a lekarz, prymarjusz oddziału chirurgicznego, zastrzegłszy sobie na początku: — o jednobym prosił, staraj się pan nie płuć — wygłosił małą mowę, jak się ma zachować, jak siedzieć, co myśleć, zakończoną stereotypowem, paradoksalnem, uwzględnivszy jednak strach Henryka, dość koniecznem: niech się pan nie boi, wszystko będzie dobrze . . . Mimo przechylenia głowy, dostrzegł chłopak wejście asystenta, asystentki — pielęgniarki, gdy nagłym ruchem odsłoniła prześcieradło przez pincetę, z pod którego, acz przelotnie, wpadły

w oku chłopca szczypce, igły i skalpety, szereg słoików, wata i widelki — a potem . . . Henryk czuł że blednie — błysła nad głową jakaś szprycha i tuż koło ucha, prawie że w nim samym, rozległo się tykanie zegarka.

Poczuł lekkie nakłucie, jakby w środku krtani, może wyżej, może niżej, a potem w migdałku gardłowym, drugie, takie samo, później jeszcze jedno i znów jedno.

W pewnym momencie, lekarz skrytym, nagłym ruchem wpakował mu widelki i naciągnął coś jak gumę. W zamian zato Henryk, nie pomny nakazu, może i bezwiednie, charknął krwią nie tylko jemu, ale i asy-



„Obudził go świt bladawy . . .“

tentem, wpatrującym się mu w usta, niby woły w malowane wrota.

Co było dalej nie wie i nie wiedział. Zdawało mu się, że leci gdzieś głową na dół, jakby przez mgłę, stacza się z pochylni, to znów ulegał złudzeniu, że połyka ogień, coś mu pędzi po głowie w piekielnych hołupcach i prysiadach, albo jak żywe srebro, rozprysnięte na tysiące kulek, rozlatuje się na wszystkie strony, potem na podobieństwo fioletowych kółek staje przed oczyma, to znów odnosił wrażenie, że jedzie okrętem po olbrzymim morzu i za chwilę ma utonąć, albo przechyliwszy się na wieży, leci prosto głową na bruk . . .

Obudził go sączący się przez okna, świt bladawy.

(C. d. n.)

Hast (kl. VIII P.G. Pszczyna)

## O własnych siłach...

Rok 1928 — Jeden szybowiec i jeden pilot. — Co? Gdzie?! — Nigdzie tylko właśnie u nas, w Polsce. Jeden szybowiec . . . no i trochę nieprzychylniej opinii, jaką raczono sport szybowiczy, będący jeszcze w powi- jakach.

To było na początku, a początek był siedem lat temu . . . Dziś aż się roi od tych białych ptaków, szybujących majestatycznie po niebie.

Zaczęliśmy bardzo skromnie, ale to nam daje satysfakcję, że zaczęliśmy i postępujemy zupełnie . . . o własnych siłach. Nie przejeśliśmy od zagranicy ani konstrukcyj, ani »instrukcyj«, może tylko trochę doświadczenia co do samych lotów; reszta to wszystko naprawdę nasze.

Dziś, z zakresu szybownictwa, możemy się poszczycić wszystkim: szybowce, szybowiska, piloci, nawet rekordy (wszystko klasa) a przede wszystkim postęp, postęp, którego nam zazdroszczą nawet »Führerzy« szybownictwa — Niemcy.

Wszystkie nasze szybowce, a samych typów wyczynowych mamy pięć (nie licząc typów szkolnych) są całkowicie konstrukcji polskiej i można na nich sięgać po wszystkie możliwe rekordy. Nasze szybowce akrobacyjne (CW-7 i Sokół) są uważane za jedne z najlepszych, jakie dotychczas zdołano skonstruować. O dobroci polskich maszyn świadczy fakt, że coraz częściej zagranica zakupuje je u nas (ostatnio Jugosławia), albo wyrabia na zasadzie licencji.

Ale oprócz dobrych maszyn trzeba jeszcze mieć dobrych i doświadczonych pilotów, którzyby te maszyny poprowadzili. Otóż i tych w Polsce nie brak. Obecnie zaczynamy pilotów szybowcowych liczyć na tysiące. Wszystkie kategorie (A, B, C i wyczynowa D) leżą w granicach naszych możliwości, o czym świadczy liczba naszych pilotów. Wyczynowych pilotów kategorii »D«, których liczba ogólna wszystkich państw świata (należących do Związku Lotniczego t. zw. »Federation Aero-

nautique Internationale«) nie przekracza liczby 85, mamy w Polsce 18. Pilotów kategorii C około 350, a kat. A i B już ponad 1000.

Do umożliwienia startów dla samolotu motorowego potrzebne jest lotnisko, dla szybowca potrzebne jest szybowisko, które tem się różni od lotniska, że zawsze mieści się na górze, skąd szybowiec może startować.

Szybowiska u nas rozsiane są dosłownie po całym kraju. Nie wszystkie jednak są jednakowe; jedne to szybowiska, których zakres szkolenia obejmuje tylko kat. A wzgl. kat. A i B, inne zaś są przystosowane do lotów żaglowych i wyczynowych. Tych ostatnich mamy cztery: Bezmiechowa, Pinczów, Kulików i Ustjanowa, gdzie też znajdują się specjalne szkoły szybowcowe. Na jakości naszych szkół szybowcowych poznali się już cudzoziemcy, których bardzo wielu szkoli się u nas (Finowie, Czesi, Rumuni i i) Widzimy więc, że szybownictwo nasze coraz większego nabiera znaczenia i coraz większy czyni postęp. Istotnie bilans naszych lotów i rekordów ciągle wzrasta. — Mamy już nawet rekordy międzynarodowe (Kobięcy rekord wysokości — 2100 m., zdobyty podczas zawodów w Ustjanowej 2 miesiące temu). Interesujących się rekordami zapewne zaciekawili nasz dorobek w tej dziedzinie. Otóż polski rekord długości lotu wynosi ponad 20 godzin. Oległość od miejsca startu 210 km. Rekord wysokości 2640 mtr. A jaka jest klasa naszych szybowisk, mogą sobie czytelnicy uzmysłowić, znając fakt, że podczas I zawodów szybowcowych w Ustjanowej, nad jednym terenem latało aż 21 maszyn równocześnie, czem nawet niemieckie Röhn nie może się poszczycić.

Dziś szybownictwo cieszy się zupełnie inną opinią, niż na początku swego istnienia; staje się ono sportem w całym tego słowa znaczeniu, dającym nietylko możliwość latania, lecz hartującym wolę i wyrabiającym odwagę i wiarę we własne siły.

## „Niewidomy — to twój bliźni”

Niema większego nieszczęścia nad ślepotę.

Dawniej, w średniowieczu nie zajmowano się zbytnio losem niewidomych. Ślepy — ot, trudno — mówiono.

Dopiero stopięćdziesiąt lat temu, we Francji, poczęto rozumieć, że potrzeba opieki i pomocy, naszym bliźnim, dotkniętym owym strasznym nieszczęściem. Tym, który najbardziej zasłużył się w tej sprawie był syn ubożego tkacza z Saint Just, Walentin Haiiy. Młody człowiek, studiujący w Paryżu, Haiiy, miał duszę wrażliwą, serce współczujące niedoli ludzkiej. Bolało go częste naigrywanie się z niewidomych, oburzała go obojętność ludzi, nie zwracających na to uwagi. Zaczął przemyślać nad sposobem ulżenia doli tych nieszczęśliwych.

I tu przyszedł mu z pomocą przypadek.

Valentin dawał pewnemu niewidomemu żebrakowi, stale jedną i tę samą monetę. Pewnego dnia, pomylił się i dał mu inną. Żebrek natychmiast odniósł mu ją, przekonując się o jej wartości dotykiem. Zastanowiło to młodego człowieka. Czy nie możnaby uczyć czytać niewidomych za pomocą liter wypukłych?

I oto już mamy początek pisma dla niewidomych! Jednak dopiero po śmierci Valentina Haiiy w 1826 roku wynalazek młodego niewidomego Ludwika Braille'a umożliwił niewidomym swobodne czytanie i pisanie. Braille przyjął, że każda litera jest kombinacją sześciu punktów. Aby móc pisać nakłada się na karton lub gruby papier tabliczkę blaszaną pokratkowaną otworami. Każdy otwór odpowiada literze. Piszący wybija dłutkiem w otwórki odpowiednią ilość punktów w odpowiednim układzie. Po zdjęciu tabliczki może swobodnie odczytać palcami, co napisał.

Mimo wynalazku Braille'a, na drodze wychowania niewidomego dziecka stoi jeszcze dużo przeszkód.

Mało jest książek pisanych systemem Braille'a, gdyż są one bardzo drogie, pozatem dziecko nie może się nauczyć czytać i pisać systemem Braille'a w domu, ale w szkole pod przewodnictwem fachowych sił wychowawczych, a zakładów takich jest mało i nie są one wystarczające. W Polsce mamy kilka takich zakładów, z których wymienię tylko: Zakład dla niewidomych w Laskach pod Warszawą, założony w 1922 r. przez matkę Elżbietę Czacką, zakłady

w Łodzi, Bydgoszczy, Wilnie, Lwowie i wreszcie na Śląsku, w Chorzowie.

Ale to wszystko mało, bardzo mało.

Niedobrze także przedstawia się sprawa, niesienia pomocy niewidomym, n. p.: w przechodzeniu przez ulicę, wejściu do tramwaju i t. p. Sam byłem świadkiem ciekawego wypadku, wypadku może nieco smutnego.

Oto Nowym Światem w Warszawie szedł ociemniały, szukając laską drogi przed sobą. Doszedł do rogu alei Jerolimskich i stanął bezradny. Bał się przejść. Właśnie z przeciwnej strony podążało wesołe towarzystwo. Kilku młodzieńców w mundurach uczniowskich z czerwonymi wypustkami, jeden harcerz w mundurze i kilka koleżanek. Zobaczyli niewidomego i jego bojaźń przed przejściem ulicy. Stanęli i patrząc na niego poczęli się śmiać. Jakoś dziwnie

brzmiał ten śmiech w gwarze Nowego Świata, jakoś okrutnie... I wtedy odzielił się od kolegów harcerz. Podszedł do ślepcy i ująwszy go delikatnie pod rękę, przeprowadził. Gdy wrócił do swoich kolegów, ci śmiali się jeszcze i spoglądali ironicznie na litościwego kolegę. Jeden z nich nawet rzekł: „Takiego żebraka!”

I wtedy padły z ust harcerza słowa proste a jednak głębokie: „Niewidomy — to nasz bliźni!” Spojrzeli na niego zdziwieni, zamilkli... Po chwili towarzystwo ruszyło dalej, ale śmiechu już nie słyszałem...

I dla nas nie powinna być obca myśl o tych tysiącach ociemniałych, którzy nigdy słońca nie zobaczą.

Miejmy zawsze przed oczyma obraz litościwego harcerza i te słowa „Niewidomy — to nasz bliźni!”

Z. W. K.  
(P. G. P. Pszczyna).

## „Ludzie są dobrzy . . .”

Ludzie są dobrzy! — rzuca w oczy czerwienią tytułu szara okładka ostatniej książki Gustawa Morcinka. Ludzie są dobrzy, choć na świecie jest tyle brudu zakłamania i fałszu, choć zdaje się, że dobroć już dawno gdzieś zniknęła, że pochłonęła ją złość i nienawiść. A jednak jest dobroć. Jest na dnie serca każdego, choćby najgorszego człowieka i trzeba tylko do niego odpowiednio podejść, aby przekonać się, że jednak jest dobry. Jeżeli chcemy z człowieka wydobyć to co jest w nim najlepsze, musimy podejść do niego z jego najlepszej strony, jeżeli zaś podejmiemy z najgorszej wydobędziemy z niego to co jest w nim najgorsze. Wiara w ludzi, w ich wartość moralną, oraz zaufanie, to są podstawy postępowania wobec nich, jeżeli chcemy ich wychować. Z taką wiarą w ich wartość podchodził do ludzi Marszałek Piłsudski i dlatego tak wspaniałe są wyniki Jego pracy wychowawczej. Z tych najlepszych stron podchodzi również do młodzieży Gustaw Morcinek w swej książce »Ludzie są dobrzy«. Na kartki książki, która daje młodzieży do ręki nie wywleka wszystkich brudów, jak czynią to niektórzy pisarze, myśląc, że tym sposobem walczą o jej duszę. Książka Morcinka ukazuje to, co jest w życiu piękne i szlachetne, to co może człowieka budować. Dlatego też jest ona mądra i dobra, dlatego wpływ jej na młodzież jest wielki. Książka Morcinka jest również — że użyję tego słowa — »odważna«. Nie przez sporą liczbę dosadnych i soczystych wyrażen oraz drastycznych i mocno naciągniętych momentów, ale dlatego, że mówi »Ludzie są dobrzy«, że mówi to dziś, kiedy inni prześcigają się raczej w tem, aby pokazać, że ludzie są . . . Czy jest ta książka nieprawdziwa? Czy jest tam rzeczywistość zbyt wyidealizowana? Sądzę, że nie.

Trudno o więcej rzeczywistą sytuację niż położenie Kucharczyka, który stracił pracę oraz w dużej części zdolność do pracy i został z dziećmi bez chleba. Mogło się stać to co dzieje się dziś często w takich wypadkach. A więc mógł Kucharczyk stać się złodziejem lub mógł zgolać palnąć w łeb sobie i dzieciom. Mogła wreszcie Jadwizka umrzeć . . . Gdyby się tak stało z Morcinkowymi bohaterami byłoby to zupełnie prawdziwe. Takie rzeczy dzieją się często. Nawet jeszcze gorsze . . . Ale również bardzo często dzieje się tak, jak stało się w »Ludzie są dobrzy« i to jest prawdziwe . . .

A o to właśnie chodzi aby wyszukać w życiu to, co jest tam piękne i budujące. Nie jest więc książka Morcinka nieprawdziwa, tylko autor przedstawił życie z jego lepszej i piękniejszej strony. Są w Morcinkowej powieści ludzie dobrzy i źli. Tylko że ci źli pokazują się też czasem dobrymi. A przecież o takie typy w życiu łatwiej niż o jakieś zdecydowanie »czarne charaktery« niemające odrobiny dobroci. To są wyjątki. Morcinek pokazuje ludziom to, co jest w nich ludzkiego . . . Przypatrzmy się teraz Morcinkowej młodzieży. Czy każda i każdy z nas nie widzi w tej gromadzie rozbrykanych, rozdokazywanych wisusów swoich kolegów szkolnych z przed kilku lat. To jest prawdziwa młodość i najszczerzy humor . . . Dlatego też młodzież Morcinka tak bardzo kocha.

Coś co uderza jeszcze w »Ludzie są dobrzy«, to wspaniały styl, styl inny trochę niż w poprzednich powieściach Morcinka. Jeżeli wziąć pod uwagę jeszcze żywość, bezpośredniość i obrazowość w opowiadaniu, to w połączeniu z treścią trzeba uznać bezsprzecznie stuprocentowo wartościową »Ludzie są dobrzy« za jedną z najwartościowszych książek dla młodzieży. Chociaż dla młodzieży przeznaczona autor swoją książkę, to sądzę, że z dużą korzyścią przeczytają ją i starsi . . .

M. K.

**Uczniowie kupują wszelkie przybory  
szkolne tylko w spółdzielniach  
uczniowskich.**

**Każdy uczeń (nica) szkół średnich  
Białej-Bielska-Pszczyny powinien (na)  
czytać i prenumerować „GŁOS  
MŁODYCH”!**



# „Młodzi piszą. . .”

Wł. Lenczewski. (Bielsko)

## Nox aeterna.

Ktoś stąpa cicho w mroku, lękliwe budząc echa . . .  
Myślę, że to Ty błędzisz tutaj, że się zbliżysz — czekam!  
A to wiatr tylko szumi w liściach opadłych z drzewa  
i spłoszoną nadzieję szelestem rozwiewa. . . .

Lecz mogę Cię nie widzieć, chociażbyś była koło mnie,  
możesz przeminąć mnie łatwo, jak codzien mija wielu . .  
Ja nic nie wiem o nich i oni nie wiedzą nic o mnie;  
rośniemy wszyscy tak obok siebie, jak w cieniu!

Żyjemy tak obok siebie, jak w bezksiężycowej nocy  
w ciemności, której nigdy promień nie rozjaśnia słońca  
I chociaż wołamy się po imieniu, jesteśmy sobie obcy.  
Łączy nas jednak coś, jak ów wiatr, co liście trąca. . .

Wł. Lenczewski. (Bielsko)

## Świątokradztwo.

Zgorszeni . . . zdziwieni . . .  
dlaczego tak na mnie patrzycie?  
Co robię? —

Oto bezbożną stanąłem nogą  
na zapomnianym czyimś grobie,  
na zapomnianem cmentarzysku,  
tradycją świętej ziemi! . . .

Spojrzeniem chce każdy jak biczem mnie schlastać,  
bykowcem wysmagać po pysku!  
O patrzcie . . . spokojnie . . . cichutko, bez krzyków:  
— Zatańczę na tym umrzyku  
i tango zaśpiewam Własta!

Nie wiem, kto leży pod kamienną płytą,  
czyje się ciało rozpadło w atomy;  
jest jakieś imię na krzyżu wyrzyte. . . .  
Ktoś nieznajomy.

Z wyżyn bezbożnie podeptanych grobów,  
stojąc na piersi umarłych przegniłej,  
z pogardą patrzę na ciebie Motłochu!  
Przeklnij mnie, jeśli możesz  
i jeśli masz siłę! . . .  
I Ty mnie przeklnij Boże,  
bo świątokradzcą jestem i bluźniercą! . . .

Czemże więc Wy jesteście,  
po żywych deptający sercach,  
w kajdany je wiążąc za młodu?! . . .

O. Ko. Pa. (V Kurs P. S. N. Białą.)

## Miłość.

Serca ludzkie wiecznie się szukają,  
serca ludzkie wciąż dążą ku sobie,  
odejdą — znów zbliży je życie,  
co płynie w mgliste oddale.  
Choć zbłąkane pośród dróg roztaju,  
serca ludzkie wiecznie się szukają.  
Czasem jedno ciche, miłe słowo  
może łatwo przejść na drugą stronę,  
czasem jeden uśmiech tajemniczy  
może przebić się przez mgieł zasłonę.  
Wtedy pokorna pała na kolanach  
przed uśmiechem takim dusza czyjaś  
i wyrasta słonecznie wezbrana  
miłość.

W. Lenczewski (P.G.P.B.)

(Z cyklu: »Białe smutki«)

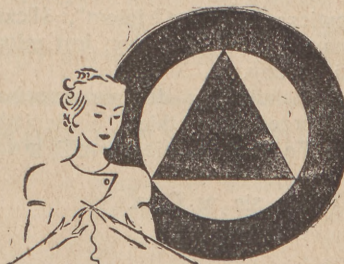
II.

Z pośłów i niedopowiedzeń wyrosła — tajemnica,  
rozdzieliła nas przepaścią jakiegoś: nie wiem . . .  
Niepokój nienazwany w serca się zakotwicza,  
smutki ciche się rodzą w Twym beztroskim śpiewie.

Chciałoby się wstecz przesupłać minionych chwil różaniec,  
ciemniem zawodów duszę nanowo rozorać,  
bo wkońcu-by wróciły te dni nam razem nieznane  
i przeżyć-by można inaczej smutne wczoraj . . .

Smutki ciche się rodzą w Twym beztroskim śpiewie,  
smutki tak zwiewne — nie umię już nawet ich nazywać,  
czuję, jakby ktoś strasznie przeklął nas milczeniem,  
związał ręce, byśmy nie mogli dawnych ran rozrywać. . .

Pamiętaj, że „Głos Młodych” jest  
pismem Twojem!



**DIĘKNA, TRWAŁA, JEDWABISTA,  
TRÓJKĄT W KOLE WEŁNA CZYSTA!**

# Na dobrej drodze.

Zaproszony przez Redakcję „Głosu Młodych“ do wypowiedzenia swej opinii o pierwszym numerze nowego pisma — znalazłem się w nielada kłopotcie. Chciałbym być szczerym — a równocześnie pragnę, by mnie nie uważano za moralizatora. Byłoby przesadą twierdzić, że przeczytałem numer od deski do deski z niesłabnącym zainteresowaniem — nie mniej sprawiła mi całość duża satysfakcję. Uderzył mnie przede wszystkim ton pisma, różniący się ogromnie od wielu pism szkolnych, jakie miałem sposobność czytać, ton spokojny, rzeczowy, pozbawiony typowej frazeologii od których się roi w tylu periodykach młodzieżowych. W zapowiedzi Redakcji przebiega nuta powagi i szczerości — co więcej — uczciwości. Niema szumnych obietnic, które się nigdy nie ziszczą — natomiast wyrażone jest pragnienie znalezienia własnej drogi, czyli zapowiedź rzetelnego wysiłku ideowego. Redakcja rozumiała doskonale, że jedną z największych plag pism szkolnych jest brak oryginalności — szablon — droga najmniejszego oporu. Wiadomo, na zgrabną komplikację stać każdego, kto jako tako umie pisać po polsku — ale jaka jej wartość, kiedy ten sam temat gdzieindziej w znacznie lepszym ujęciu znaleźć można. Rozumiem oryginalność nie tylko w tym sensie, że współpracownicy „Głosu Młodych“ unikać będą szablonu w doborze tematu i ujmowaniu zagadnień — ale także snobizmu. Manją pism młodzieżowych stały się wywiady z znanymi osobistościami. Najczęściej nie wpływają one z potrzeby serca zbliżenia takiego człowieka do swych czytelników, ani ze specjalnego kultu dla jego twórczości. Chodzi prosto o to, by móc się tem poszczycić, że na łamach ich pisma widnieje nazwisko takiej lub innej znakomitości. Fakt, że „Głos Młodych“ uprosił na patrona pisma Gustawa Morcinka — i więcej, że jemu pozostawił ujęcie jego wrażeń

ze spotkania z członkami Redakcji — jest najlepszym dowodem rozumniej pojętej oryginalności. Morcinek zna młodzież dobrze, jego zainteresowanie młodzieżą nie jest kłamanie, przeciwnie jest bardzo szczerze i serdeczne, oparte na długoletniej współpracy z nią. Młodzieży poświęcił książki, w których najpełniej i najgłębiej ujawnił swój światopogląd: niewzruszonej wiary w ludzką dobroć, w znaczenie każdego rzetelnego ludzkiego wysiłku; w wartość szlachetnego czynu. Jeśli porównać jego twórczość z... E, szkoda nawet słów. Może trzeba by za dużo przekonywać takich, którzy się ze snobizmu i dziecięcej fanfaronady jeszcze nie wyzwolili, którym wciąż jeszcze imponuje „śmiałość myśli“ — „odwaga słowa“ — jakaś pseudoprzyjaźń. To co mnie najmilej uderzyło w tonie i treści szeregu artykułów pierwszego numeru „Głosu Młodych“ — to odwaga, bo to jest odwaga chcieć być prawym i szlachetnym, uczciwym i rzetelnym, w epoce — gdzie raczej cechy przeciwne popłacają. Nie chciałbym, by te słowa moje rozumiano jako morały wygłoszone z pedagogicznego stolca — daleki jestem od tego. Uważam jednak, że można doskonale redagować pismo, nie udając gwałtem dorosłych, jak to bez większego powodzenia czynią niektóre czasopisma młodzieżowe, zabierając głos w sprawach, o których własnego sądu mieć nie mogą, krytykując takie, które daleko przekraczają ich doświadczenia i kompetencje. Dlaczego nie pozostać sobą? Naprawdę tylko sobą? — Wtedy to będzie istotnie pismo dla młodzieży, na którego łamach szczerze i otwarcie poruszać się będzie wszystkie zagadnienia, które młodych zajmują. „Głos Młodych“ wkroczył na dobrą drogę, serdecznie Mu życzę, by sobie zjeźdź jaknajwięcej zwolenników, by stał się pismem interesującym, szczerze odzwierciedlającym życie i dążenia młodych.

A. Jesionowski.

## CO MI SIĘ PODOBAŁO, CO MI SIĘ NIEPODOBAŁO?

W tych dniach otrzymałem list od jakiegoś małego Franciska z VI klasy szkoły powszechnej, który tak rozpoczyna przemawiać do mnie:

Wielebny Panie Morcinku! Pan jest bardzo ładny, bo widziałem na fotografii, i mnie się bardzo podoba rze pan pisze ładne ksiązki Uśmiech na drodze i wzdymionym słońcu o tej ruży, ale mi się niepodoba rze pan tak mało pisze tych ksiązek...

Coś podobnego wypada mi powiedzieć o „Głosie Młodych“. Bardzo mi się podoba to pismo, bo jest ładne, tylko mi się nie podoba, że nie jest większe i że nie pojawia się częściej. Lecz to tylko ogólna uwaga.

Zaczynam!

Szara okładka!... Któż to widział szarą okładkę? Taka jakaś popielata? Okładka musi być również młoda, a więc jasna, żywa i radosna, jak ci wszyscy, co w tem piśmie piszą i co je czytają. Nie godzę się na taką okładkę! Chyba żeby miała nadwyżyć kapitał Redakcji, no, to mówi się: trudno.

Wiersz P. Prof. Lubertowicza p. t. „Orłotom“, śliczny. Autor wiersza, aczkolwiek ma szpakowate włosy, jest młody, więc wiersz musiał być taki śliczny.

Artykuł p. t. „Słuchaj czytelniku“ z trzema kropkami mniej miły, bo dopomina się przede wszystkim o pieniądze.

„Mili goście“ takie sobie. To znaczy, nie ci mili goście, tylko feljeton.

P. H. Lubertowiczówna wdała się w Ojca.

Jastrzębski świetny!

M. Kopciówna mądra.

Tad. Nikiel nie zyskał sobie wielkiej wdzięczności ze strony P. Nowakowskiego spowodu tamtego rysunku, przedstawiającego pana z czerwonym nochem. A może prze-

ciwnie — P. Nowakowski przejrzał się w zwierciadle i powiedział, że p. Nikiel i p. Zitzman są rozkoszni.

E. Pańczyk posiada „czujące serce“.

St. Gajdzica interesujący.

„Wieczory jesienne“ trzeba czytać „o zmroku“, idąc „drogą“ koło „kaskady“ tak długo, aż się zobaczy „gmachy na ugorze“.

J. M. pisze o „moim Żeromskim“, więc jego artykuł jest w dwójnasób miły.

Wstępne obserwacje dowcipne.

Brawo Panie Ant. Niemczyk!... Proszę o więcej!...

Uważam, że „Głos Młodych“ powinien poświęcać więcej miejsca, uwagi i serca sprawie polskiej po tamtej stronie Olzy.

P. St. Hast jest nie tylko doskonałym pilotem szybowcowym, lecz i doskonałym feljetonistą. Tylko jedno. Czytając feljeton odnosi się wrażenie, że leciał nie 37 minut i 5 sekund, lecz tylko 5 minut i 37 sekund lub coś takiego. Środek feljetonu nie jest wypełniony 37-minutowymi przeżyciami. A to przecież musiało być ogromnie interesujące!

Dział sportowy, Kronika międzyszkolna, Dział redakcyjny — to należy do Redakcji.

Nowiny literackie skape. Więcej chcemy!

Odpowiedzi Redakcji są dobrotliwe, chociaż dopraszają się złośliwości. Świadczy to o wielce dobrem sercu Redaktora, o jego wyrozumiałości i anielskiej cierpliwości. Gdyby nie tamten jego konterfekt po drugiej stronie, zmajstrowany pysznie przez p. Zitzmana, człowiek powiedziałby, że Redaktor podobny do świętego Franciszka z Asyżu.

Druga „praca“ p. Zitzmana, przedstawiająca „Głos młodych“, powinna była znajdować się na stronie 2 w środku artykułu p. t. „Słuchaj Czytelniku“.

W sumie pismo strasznie mi się podoba.

Gustaw Morcinek.

O. Ko. Pa. (V Kurs P. S. N. M. Biała)

## Kancelarja redaktorska . . . przez dziurkę od klucza.

Nie jeden z kolegów może jest ciekawy, jak powstaje numer »Głosu Młodych«. Zwykłym śmiertelnikom bowiem wydaje się, że te poczynania redaktorskie noszą piętno tajemnicy i zaklętych czarów. Słowem czarnej magja. Tymczasem niema bodaj prozaiczniejszego zajęcia jak układanie numeru. Podnoszę więc czarną zasłonę, aby przedstawić cały świat pracy redaktorskiej.

Wtorek, godzina 13-ta. Pan Redaktor raczy urzędować. Siedzi sobie w zacisznym pokoiku przy biurku, wygodny fotel otula czcigodne ciało redaktorskie — czeka, (a może już nikt nie przyjdzie) ... Nudzi się — pali »płaskie«.

Wtem pukanie do drzwi. — „Proszę“ — W dziwnych podrygach, szastając nogami podchodzi do biurka ktoś z P. T. Czytelników »Głosu Młodych«. Pan Redaktor przybiera swą prywatną twarz w urzędową maskę wyższości i tonem poskromiciela dzikich zwierząt podaje dwa palce — „Siadajcie Kolego!“. Okazało się, że grzeczny kolega popełnił artykuł na temat: „Ideał wychowawczy Polski“ i prosi o wydrukowanie pracy. — „A wolno wiedzieć, czy kolega zajmuje się specjalnie pedagogiką?“ — „No, tak bardzo nie, ale dostałem do rąk pracę szkolną, więc napisałem“. Po dłuższej rozmowie pan Redaktor wie, że niewinny, albo też Bogu ducha winny autor nie tyle wychowaniem i pedagogiką się zajmuje, ale jest kandydatem na tajnego policjanta i detektywa. — „No tak widzicie kolego, hm, ten artykuł, to wogóle, że tak powiem, jeżeli — —“ Rezultat końcowy tego monologu: „bardzo nam żal, ale nie zamieścimy“. — „No, to do następnej kroniki wypadków, coś napiszę, dobrze?“ — „Owszem tylko już nie o wychowaniu i ideałach, dobrze?“

Telefon. Hallo, tu redakcja . . . dobrze — artykuł — ile stron? 15-cie? — Niemożliwe — Co? wydać specjalny numer z artykułem kolegi? — Co za wymagania! — Cicho zabrzęczał telefon pod ciężarem rzuconej słuchawki. — Tymczasem już ktoś zdążył wejść do pokoju. Człeczyna jak dąb, nieogolony, à la Abisyńczyk, włosy pokręcone, płaszcz narzucony na ramiona, szczątki uśmiechu wałęsają się po szczelnie zwartych ustach, oczy ponure, głos tubowy, nadzwyczaj poważny. Katon. — „Słuchajcie kolego, w »Głosie Młodych« tak mało wiców, może bym ja tak poprowadził dział humoru?“ Redaktor wyjmując chusteczkę, przeciera oczy, patrzy i bezwiednie łapie za słuchawkę telefonu: — „Hallo! — czy tam pogotowie ratunkowe, proszę przyjechać na — — nie, nie, już nie trzeba, chory właśnie uciekł . . . t. zn. przepraszam, wyzdrowiał, tak —“

Teraz pan Redaktor czyta list. Młoda jakaś amazonka próbuje „nad poziomy wylecieć“ i zasyła „Szczepnej Redakcji kilka utworów z własnej teki“. Biedna teka — na co jej przyszło:

„Z wiosną  
kwitną kwiatki i rosną,  
za tą — idzie lato,  
wrzosisty wrzesień  
i jest jesień.

Potem tęgi mróz trzyma  
i jest zima“.

Pan Redaktor włożył te wierszydła do teki z napisem „Odpowiedzi Redakcji“ i pomyślał: — biedna dziewczyna! Co ją czeka!

Wtem pukanie. Czarne indywiduum, ubranie w kratkę, krawat w kratkę, oczy tajemnicze, postać skręcona w ? — „Kolego, przyniosłem z sobą kilka krzyżówek do . . .“ — „Poco mi to przynosicie, powinni was zato za kratki wsadzić — oddajcie to koledze . . .“ — Reszty słów oniemiały amator krzyżówek nie mógł już na schodach usłyszeć. Stos krątek pozostał na biurku.

Nagle energiczne szarpnięcie dzwonka. Pana Redaktora ogarnął niepokój. — Kto to może być? — Na korytarzu rozległ się piskliwy głos: „Dajcie mi tu natychmiast Redaktora!“ Drzwi otworzyły się z trzaskiem, wpuszczając jakowegoś olbrzyma, machającego numerem »Głosu Młodych«. Piszcząc o jakimś artykule. Wrzeszczał, tupał, gonił po pokoju. Okazało się, że przysłał artykuł i dostał taką odpowiedź, że zzieleniał. Ten kolor zresztą odpowiadał w zupełności jego umysłowi. Potok słów, spływający na nowo na czuprynę redaktorską, zaczynał się na widok wchodzącej postaci. Cisza. Wzrost: metr i parę centymetrów; włosy: Redaktor nie zna tych kolorów; twarz: zbiór kontrastów; znaki szczególne: wszystko od sposobu czesania fryzury, aż do rozlanych butów na nogach. Wniosek: naturalnie poeta. Pod pachą wypchana teka — pewnie wiersze. Jak jednak deprymująco działa taka postać — pan Redaktor w pokorze ducha i w poczuciu pełnej odpowiedzialności za losy numeru zadręczał uspokojonemu olbrzymowi, który spoglądając podejrzliwie na nowego gościa, pomaleńku, a ostrożnie zmierzał do drzwi. Zanościło się na dłuższą pogawędkę; trudno, gościa nie można wyrzucić tak odrazu. Gość usiadł i smętnie spojrział przez okno. Patrzy i patrzy, Redaktor też patrzy, nawet ziewa, — a ten nic. Wreszcie wydobył głos subtelny i jęklivy, jak cklive kwilenie słowicze: „Ja tutaj wierszy kilkoro, ot“ — „Pokażcie“ — A ten w wielkiej naiwności genialnego swego umysłu, począł czytać. Wiersze biegły, jak huragan — śmieci — śmieci, popłynęły wartkim strumykiem — woda — woda — w monotonnym plusku, padających sylab i kalwaryjskich rymów słycać było przeraźliwy ryk duszy redaktorskiej, a wiersze płynęły — cicho — cicho — a mrok kładł pomaleńku niewidzialne ręce na te dwa posągi — wiecznej grafomanji i wiecznej nudy — wiersze — wiersze —.

. . . Skrzyp drzwi, zamykanych przez wychodzącego poetę, obudził pana Redaktora.

### Koleżanki, Koledzy!

Kupujcie wszelkie przybory szkolne w spółdzielniach uczniowskich »S P O Ł E M«  
w myśl zasady »S w ó j d o S w e g o p o S w o j e«

Spółdzielnie znajdują się: w P. G. P. w Bielsku,  
w P. G. P. w Pszczynie.

## Regjonalna wystawa obrazów w Wadowicach.

Jak corocznie dotychczas tak i tego roku urządziła grupa malarzy beskidzkich w Wadowicach wystawę w gimnazjalnej świetlicy im. E. Zegadłowicza. Wystawa nosi tytuł »regjonalnej« gdyż z wyjątkiem p. Horbackiej i prof. Sarnickiego biorą w niej udział artyści miejscowi t. zn. pochodzący z Wadowic i okolicy. Zaraz przy wejściu rzuca się w oczy gigantycznych rozmiarów popiersie Zegadłowicza dłuta E. Bałysa imponujące swym rozmachem i siłą. Razi w niem może trochę to, iż podstawa, czyli sam biust utrzymany jest w charakterze nowoczesnym, natomiast głowa wykonana jest niemal realistycznie.

Z obrazów wybijają się swym śmiałym i zdecydowanym rysunkiem rzeczy Suknarowskiego, Bałysa, prof. Jaha. Tematy są nieraz bardzo podobne, lecz ujęcie zupełnie inne. I tak mamy Wadowice ze strony północnej, południowej, zachodniej, o wschodzie słońca,

o zachodzie, podczas deszczu, jednym słowem Wadowice z tej lepszej (niż w »Zmorach«) strony ujęte. Mimo iż dewizą wadowickich malarzy jest »zmieniać jak najczęściej paletę« jednak na wszystkich ich rzeczach dominuje koloryt ciepły, optymistyczny, słoneczny. Szczególnie ciekawe i oryginalne pod względem kolorytu są rzeczy Suknarowskiego. Niemało miejsca na wystawie zajmują istic fałatowskie akwarele prof. Jaha, przedstawiające przeważnie Beskidy.

Na uwagę zasługuje iż malarze w Wadowicach, aczkolwiek są to przeważnie ludzie młodzi, zajmują się zawiłymi problemami malarskimi. W wystawie oprócz malarzy miejscowych, regjonalnych, jak Bałys, Suknarowski, Kręcioch, Malczyk i prof. Jah biorą udział w charakterze gości p. Horbacka i prof. Sarnicki.

J. Zitzman (P.G.P.B.)

## Z Teatru Polskiego w Bielsku.

### „Muzyka na ulicy“.

W dniu 4 listopada b. r. wystawił Teatr Polski z Katowic w teatrze w Bielsku komedię muzyczną, p. t.: „Muzyka na ulicy“. Fakt powstawania ulicznych zespołów muzycznych, złożonych często z akademików, jest w dzisiejszych czasach bardzo powszechny. Nie dziw więc, że temat taki znalazł się na deskach teatru.

Autor komedji przedstawia barwnie życie podwórzowych artystów. Sam temat akcji — bardzo stary: miłość i rywalizacja dwóch kobiet w walce o serce mężczyzny. Akcję komplikuje z początku, a później pomaga w jej rozwikłaniu etoit z biżuterią skradzioną u jubilera. Sztuka kończy się pogodnie, zwycięstwem prawdziwej miłości. Sztuka odegrana została dobrze. Ta sama sztuka wystawiona była w ciągu ostatnich miesięcy w wielu teatrach w Polsce, jednak w porównaniu z tamtymi — reprodukcja w Bielsku nienadzwyczajna. Dekoracje również nie zawsze były odpowiednie.

(T. N.)

### „Akademja.“

W 17-tą rocznicę odzyskania Niepodległości odbyła się w Teatrze Polskim w Bielsku uroczysta akademja. W programie: głębokie przemówienie wygłosił prof. Z. Lubertowicz; art. op. Ad. Mazanek w towarzystwie chóru męskiego i akompanjamentu T-wa Teatru Polskiego wykonał „Balladę o Florjanie Szarym“. W dalszym ciągu opera St. Moniuszki: „Flis“ przy udziale p. Mazanka, p. Poczynka, p. Kruszewskiego i innych, oraz chóru i orkiestry T-wa Teatru Polskiego pod batutą p. J. Gabzdyla.

(T. N.)

### „Brat marnotrawny“.

Dnia 18 XI b. r. Teatr Katowicki wystawił w Bielsku sztukę Oskara Wilde'a, p. t. „Brat marnotrawny“. Jest to satyra na społeczeństwo angielskie z przełomu XIX i XX stulecia.

Osią akcji są tarapaty dwóch „złotych młodzieńców“, prowadzących podwójne życie. Każdy z nich w swej posiadłości gra rolę statecznego pana domu, w mieście zaś przeistacza się w „niemoralnego“ hulakę Ernesta, brata spokojnie gospodarującego na wsi John'a Westthing czy Algemon'a Moncrieff. Obaj śmiertelnie się nienawidzą i jeden drugiego trzyma w szachu. Sytuacja obu młodzieńców pogarsza się z chwilą, gdy narzeczone ich dowiadują się, że żaden z nich nie jest Ernestem. Obie oświadczają, że wyjdą tylko za Ernestów. Iohn i Algemon, ratując sytuację postanawiają ochrzcić się jeszcze raz, czem udobruchane panny zgadzają się na małżeństwo. Sztuka odznacza się charakterystycznym dla Wilde'a smakiem, finezją, a ciętym dowcipem.

Wspaniałą grą wybił się reżyser sztuki p. Godlewski (John) oraz p. W. Siemiaszkowa; bardzo pomysłowe były dekoracje p. Janutowskiego. (J. Z.)

## Kronika międzyszkolna.

Rocznice 11 listopada uczczono we wszystkich szkołach przez urządzenie w dniu tym uroczystych akademij. Na większą uwagę zasługuje uroczystość w P. G. P. w Pszczynie połączona z odsłonięciem tablicy pamiątkowej ku czci Marszałka Piłsudskiego.

W dniu 16-go listopada w sali hotelu pod „Czarnym Orłem“ odbył się „Wieczór pieśni“, zorganizowany przez szkoły bielskie. Na program złożyły się pieśni Chopina, Noskowskiego, Gounoda i i., wykonane przez chóry dzieci szkół powszechnych, średnich i chór urzędniczy miasta Białej przy akompanjamentie orkiestry. Na wyróżnienie zasługuje chór urzędniczy, który swą ostatnią nadprogramową pieśnią, położeniem z 18 w. wywołał bardzo wesoły nastrój. Śpiewaków było około 300; dyrygował prof. Koterbski. Czysty dochód przeznaczono na gwiazdkę dla biednych dzieci.

(A. P.)

## Akademje . . . akademje!

Głos ma Seminarjum Nauczycielskie w Pszczynie. Zmuszono mnie do przedstawienia wszystkich wiekopomych wydarzeń w listopadzie, w których brałismu udział, czy też przynajmniej „robilismu tłum“. Ale do rzeczy!

Dnia 17-go XI odbyła się w naszym Zakładzie wywiadówka. W auli urządzono herbatkę dla rodziców. Mieli więc czas rozważyć „przepowiednie wyroczni delfickiej“. Oczywiście nie obyło się również bez naszych występów, w których chcieliśmy przede wszystkim przekonać naszych rodziców o naszych niezwykłych i wybitnych talentach, chociaż niestety jeszcze — zdaje się — ukrytych. Dnia 28-go XI odbył się wieczorek ku czci Stefana Żeromskiego, w dziesięciolecie jego zgonu. W programie znalazło się bardzo piękne przemówienie p. prof. Moskwianki, występ chóru, deklamacje, recytacje wyjątków z dzieł autora oraz występy szkolnego „kółka muzycznego“. Na tem nie koniec. Pamiątkowego dnia 30-go XI urządzono w auli naszego Zakładu w rocznicę powstania listopadowego akademję, w której brałismu żywy udział. Następnego dnia znowu akademja w „Domu Ludowym“.

Powiedziałby ktoś — poco te występy i akademje? Może dlatego, aby wypełnić i urozmaicić program wielu „szarych dni“ oraz zahartować się w łaskawem niezważaniu na ciągłe niepowodzenia. (S. E.)

## Książki i pisma nadesłane.

T. Milewski i J. Meissner: „Przez ergi i hamady do Sahary” — Książnica-Atlas.

Nasz sławny pilot i autor opowiadań odgrywających się pod chmurami, daje tym razem wrażenia krótkiego lotu, bo tylko z Warszawy do Wrocławia, lecz słowami porywającymi, jak szum skrzydeł samolotu. Potem już jak zwykły śmiertelnik dąży ekspresem via Paryż do Marsylii, a stąd przedwojennym gruchotem do Algeru, będącego podstawą wycieczek do serca Sahary. Rzadko znajdzie się podróżnik albo nawet przewodnik, rozumiejący tak rzeczy i sprawy ludzkie jak nasz lotnik, który wzrok wyostrzył w strefach podniebnych. Oryginalny, a przytem dokładny obraz Sahary jest ujęty jakby z lotu ptaka. Daje nam też przegląd historii północnej Afryki od czasów przedhistorycznych do dnia dzisiejszego. Słowem, jest to książka, którą czyta się z wielkiem zajęciem i niemniejszym pożytkiem.

(A. C. — Notre-dame).

„Ze szkolnej ławy” miesięcznik gminy IX. Gimnazjum we Lwowie.

Ładnie i inteligentnie redagowane jest pismo kolegów IX. Gimnazjum ze Lwowa. Dobrze dobrany i interesujący materiał posiada znaczne walory artystyczne i literackie. Wygląd zewnętrzny podnoszą ciekawe, artystycznie wykonane zdjęcia. Szkoda tylko, że okładka nie jest lepsza. Jeżeli porównać numery z roku ubiegłego z obecnymi, stwierdzić można wyraźny postęp pod każdym względem. Należy się spodziewać, że pismo będzie się rozwijało w dalszym ciągu i stanie się z czasem czasopismem nie tylko jednego gimnazjum, czego serdecznie życzymy Kolegom ze Lwowa.

(M. K.)

Jednodniówka Beskidzkiego Hufca Harcerzy w Bielsku. Z okazji 10-ciolecia powstania hufca harcerskiego w Bielsku wydała Komenda Beskidzkiego Hufca Harcerzy w Bielsku jednodniówkę, która rzuca snop światła na rozwój drużyn harcerskich w Bielsku i najbliższej okolicy w ciągu ostatnich lat. Na uwagę zasługuje, że jednodniówka nie poprzestaje na przedstawieniu dorobku miejscowych drużyn harcerskich, lecz porusza zagadnienie harcerstwa w szerszym zakresie, a więc i propagandę Polski zagranicą przez harcerzy i wreszcie szybownictwo, do którego rozwoju harcerze wiele się przyczyniają. Ogółem jednodniówka zredagowana została bardzo starannie.

## Dział sportowy.

### Międzyszkolny Klub Sportowy.

(Przemówienie wygłoszone w zagajeniu Walnego Zebrania członków M. K. S. w Pszczynie.)

... Sprawa sportu w szkołach średnich jest jedną z największych bolączek naszego życia szkolnego. Z tego właśnie powodu w ostatnich czasach wiele miejsca, zarówno w prasie, jak i w dyskusjach prowadzonych na terenach organizacji sportowych — poświęcano sprawie sportu w wymienionych szkołach, — przyczem atakowano w sposób bardzo ostry zakaz należenia młodzieży szkolnej do klubów sportowych ogólnych.

Energiczna akcja wszystkich czynników zainteresowanych sportem szkolnym, zdołała doprowadzić wreszcie do tego, iż sport znajduje się w programie zajęć szkolnych w formie powołania do życia klubów szkolnych i międzyszkolnych. — Zakaz należenia młodzieży szkolnej do klubów sportowych ogólnych został jednakowoż utrzymany w całej rozciągłości!

Powyższe rozwiązanie kwestji, aczkolwiek nie uwzględniło wszystkich żądań świata sportowego, jest jednak dla nas czemś pozytywnem — czemś, na co czekaliśmy od szeregu lat.

Na terenie Śląska powstało w myśl poleceń Wydziału Oświecenia Publicznego — Urzędu Wojewódzkiego Śląskiego — takich klubów międzyszkolnych siedm, z których jednym jest klub w okręgu Bielsko-Pszczyna.

Cel takiego klubu został określony w regulaminie, z którego pozwolę sobie przytoczyć odnośne miejsca:

„Celem Klubu jest doskonalenie w sporcie młodzieży szkolnej przez zespolenie tych uczniów, którzy okazują wybitne zamiłowanie do sportu i fizyczne uzdolnienie do uprawiania go w szerszym zakresie — wychowanie ich w prawdziwej sportowej rycerskości i karności — uświadamianie o zasadach i metodach racjonalnego uprawiania sportu — oraz kształcenie w umiejętności organizowania i przeprowadzania pokazów, zawodów, odczytów, urządzania boisk, organizowania wycieczek i innych czynności z dziedziny sportu.“ —

Tak sport polski może obecnie liczyć na narybek. Kluby międzyszkolne, aczkolwiek nie dadzą już dziś nowych sił organizacjom ogólnym sportu — to jednak rozbudzą w młodzieży szkolnej zamiłowanie do sportu i skłania ją tem samem po ukończeniu szkoły do wstępowania do klubu ogólnego — i dalszego uprawiania tam sportu, do którego przygotowała się wszechstronnie w szkole! ...

Remarz Ferd. (prez. M. K. S.)

### Komunikaty Zarządu M. K. S. Bielsko-Pszczyna.

1) Podaje się do wiadomości członków, że w dniu 18 XI b. r. kurator klubu p. dr. Małecki zawiesił w urzędowaniu sekretarza, kol. Hustolca Ed. (Szk. Przem.) — za niesumienne wypełnianie obowiązków związanych z jego urzędem (w myśl 18 pkt. regulaminu M. K. S.).

2) Wkrótce odbędzie się Walne Zebranie, które dokona uzupełniającego wyboru sekretarza.

3) Kierownikiem sekcji pływackiej jest kol. Grzywa Ant. (P. G. P. Bielsko).

4) Treningi sekcji pływackiej odbywają się we wtorki i piątki od godz. 15.30—16.45 w basenie P. G. P. w Bielsku, pod przewodnictwem trenera P. Z. P. p. Nowaka.

5) Zarząd Międzyszkolnego Klubu Sportowego zawiadamia wszystkich członków sekcji narciarskiej i hokejowo-łyżwiarskiej, iż zajęcia praktyczne tychże sekcji odbywają się w środy od godz. 16—17 w sali gimnastycznej Szk. Przemysłowej w Bielsku.

„Fred.“

## Zawody pływackie

K. S. „Start“ — Szk. Przemysłowa = 30<sup>1</sup>/<sub>3</sub>:25.

W dniu 6 b. m., o godz. 16.15, odbyły się w basenie P. G. P. w Bielsku, zawody pływackie między K. S. „Start“ a Szk. Przemysłową. Zawody zaszczylicili swoją obecnością p. dyrektorowie: Dr. Małecki i inż. Stonawski oraz p. prof.: Boryczko i Srebro. Widzów około 100. Organizacja dość sprawna:

### Wyniki:

105 m st. klasycz.:

- I. Rusin Walter (Szk. Przem.) 1'27"2,
- II. Bukietyński (Start) 1'33"1,

105 m st. dowolnym:

- I. Feuereisen Otton (Szkoła Przem.) 1'15"4,
- II. Hammermann (Start) 1'17"9.

60 m st. grzbietowym:

- I. Nowak Ernest (Start) 55"3,
- II. Schanzer Rudolf (Start) 56"4,
- III. Tischler Herbert (Szk. Przem.) 56"8.

60 m st. dowolnym Kl. B.:

- I. Steuer Kurt (Szk. Przem.) 43"8,
- II. Paszek Franciszek (Start) 45"4.

Skoki:

- I. Schanzer (Start) 23<sup>1</sup>/<sub>3</sub> pkt.,
- II. Rusin Walter (Szk. Przem.) 23 pkt.,
- III. Paszek Fr. (Start) 20 pkt.

Po zawodach odbył się mecz piłki wodnej między:

K. S. Start — Szk. Przemysłowa = 3:3 (1:1).

Bramki dla „Startu“ zdobyli 2 Hammermann, 1 Grzywa Antoni, dla Szk. Przemysłowej 3 Rusin Walter. Sędziował trener p. Nowak.

Sztafeta st. dowolnym 4×60:

- I. Szkoła Przemysłowa 3'50"4,
- II. K. S. Start 3'53"9.

„Fred.“



# „Głos Młodych“

---

miesięcznik młodzieży szkół średnich Białej-Bielska-Pszczyny, jest redagowany przez młodzież szkół średnich ogólnokształcących.

# „Głos Młodych“

---

porusza wszelkie zagadnienia któremi interesuje się młodzież szkół średnich.

# „Głos Młodych“

---

posiada działy: wychowawczo-społeczny, literacki, naukowy, pedagogiczny, dyskusyjny, regionalny, sportowy, kronikę międzyszkolną, literacką, teatralną i t. d.

---

**Cena numeru pojedynczego 25 gr.**

---

**Prenumerata roczna (6 egz.) 1.40 zł.**

**Oszczędzajcie w Szkolnej Kasie Oszczędności**

**opartej o Komunalną Kasę Oszczędności miasta Bielska!**

**Zakład fryzjerski M. ŻABIŃSKIEGO**

**Bielsko** (obok dworca kolejowego)



● poleca się P. T. Studentom,  
którym udziela zniżek.

**Obuwie** wszelkiego rodzaju **Buty narciarskie**

ręcznej roboty

w wielkim wyborze, poleca

**Erwin Bogusch, Biała, 11 listopada 17**

**P. T. Studentom udzielam  
znaczących zniżek.**

**Narty z jesionu górskiego**

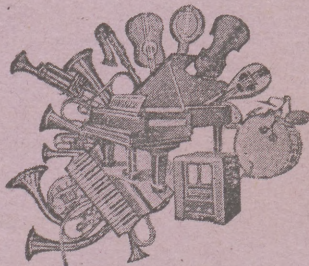
kompletne: z wiązaniem, siwymi paskami chrom. łącznie z montowaniem i kijkami — wedle wyboru po zł. 18·50, 19·50, 21·—, 22·—.

**Wszystko dla sportu zimowego!**

**Najtańsze ceny konkurencyjne!**

Najstarszy śląski dom sportowy

**J. Prochaska, Bielsko, Jagiellońska 1-3.**



**SALON MUZYCZNY**

**W. BITTNER**

Sądowo zaprzysiężony rzeczozn.

**BIAJA K. BIELSKA, TEL. 14-39.**

Najtańsze źródło zakupu fortepianów i pianin nowych i używanych, wszelkich instrumentów muzycznych oraz radiowych.

**Najlepszy stroiciel fortep.  
odznaczony dyplomem.**

**KOLEŻANKI, KOLEDZY!**

**Popierajcie tylko te firmy, które  
ogłaszają się w „Głosie Młodych“.**

**Koleżanki i Koledzy z Pszczyny!**

**Oszczędzajcie w Komunalnej Kasie Oszczędności miasta Pszczyny!**

**St. Ringwelski Pszczyna, Rynek**

Pierwszy najstarszy skład na miejscu poleca konfekcję damską i męską, płaszcze, mundurki po cenach konkurencyjnych.

**Rzetelna obsługa!**

Tani a dobry towar, oto hasło firmy

**Marja Grobelna, Pszczyna, ul. Plastowska**

która poleca materiały piśmienne po cenach konkurencyjnych.

**Dla uczniów znaczne zniżki.**

Adres Redakcji i Administracji: Państw. Gimn. Pol. w Bielsku.  
Telefon 21-94.

Opiekun pisma: Gustaw Morcinek (Skoczów)

Redaktor odpowiedzialny: Prof. Zygmunt Lubertowicz (Bielsko.)

Redaktor naczelny: Władysław Lenczewski (P. G. P. Bielsko)

Centralny Komitet Redakcyjny i Administracyjny

Redakcja: M. Kopciówna (P. G. Pszczyna) — zast. red. nac. A. Nieszporek (P. S. N. Pszczyna) — sekretarz; J. Lesiecka (P. G. A. Asnyka, Biała) — R. Machej (P. S. N. Biała) — T. Nikiel (P. G. P. Bielsko) — A. Cięciałówna (Gim. Notre-Dame, Bielsko) — J. Istel (Gim. Niem. Pszczyna)

Administracja: Fr. Smolarek — administr. nac. (P. G. P. Bielsko) — M. Chmiel (P. G. A. Asnyka, Biała) — Walaszek (P. S. N. Biała) — A. Niemczyk (P. G. P. Bielsko) — H. Babczyńska (Gim. Notre-Dame, Bielsko) — Z. Kościelski (P. G. Pszczyna) — E. Pańczyk (P. S. N. Pszczyna) — Schmidt (Gim. Niem. Pszczyna.)

Opiekunowie Szkol. Komit. Red.

P. G. A. Asnyka, Biała — prof. J. Braszka. P. S. N. Biała — dyr. P. Liszka. P. G. P. Bielsko — prof. J. Merta. Gim. Notre-Dame, Bielsko. — S. dyr. Mieczysława. P. G. Pszczyna — prof. H. Krzystyniakówna. P. S. N. Pszczyna — Dr. Sobolski. Gim. Niem. Pszczyna — prof. B. Groblicki.

Ceny ogłoszeń: 1 strona — 60 zł. 1/2 str. — 30 zł. 1/4 str. — 15 zł. 1/8 str. — 8 zł. 1/16 str. — 4 zł. Ogłoszenia mniejszych od 1/16 str. nie zamieszczamy. Redakcja nie bierze odpowiedzialności za treść ogłoszeń. Ogłoszenia w tekście płatne podwójnie.

Nakład własny.

Drukarnia „Światło“ S. A. Bielsko.